

o nie obawiam się najbardziej
dlatego dotykam słowa ostrożnie
i wtedy gdy tylko mogę

czyli nigdy gdy widzę że rosną

pamięć węża poznaje te konsekwencje
na których kuleje nie opiera się świat
wie o tym również moja Ewa

dlatego do naszego łóżka przychodzi zawsze
nago
w różnych kątach domu są nasze łachmany
a czas jest tylko ten co teraz jest

turlamy złote jabłka czyszy
z muzyką w tle

czas porzucić łachmany i udać się do rajy
kąty można zawsze posprzątać gdy przyjdzie
pora
poza kurzem nic się w nich nie zbiera

choć wąż wciąż uparcie twierdzi inaczej
niestety spóźnia się

Ten „nasz” czas

lubię ten czas kiedy nic nie robię
nie ma okien i drzwi przez które przechodzę
a tylko otacza mnie przestrzeń
niczym – upalny dotyk promieni

tylko dotyk i ciepło papużki nierozłączki
na to wszystko co jest; bez tego co być może
czy było – takie wieczne teraz
czas schowany za pazuchę diabłu

a zatem: lubię kiedy nic nie robię
bo wtedy tak naprawdę dzieją się rzeczy
o których wcześniej byś nawet nie pomyślał
niepotrzebnie czas skradliśmy Bogu

Krystyna Mazur

Ciemnością też bywam

Obcym wstęp wzbронiony
dziękując za uwagę – wypraszam
Otworzyć mnie mogą nieliczni Wybrani
nie mają lekko Biegamy po polach

minowych uważając na ślady
Braciom o słabym sercu i nerwach
uważnie dziękuję i wypraszam
Nie potrzebuję oczu by widzieć

czy wyszli Gdy czuję smród
nie dziękuję – wypraszam z uwagą
Głodny w minutę potrafię rozszarpać
Jestem kuzynem psa jednak nie skomlę

Człowieka nie atakuję pierwszy tylko
wypraszam dziękując za uwagę
Gdy mi nadejnie na ogon

nie powinien liczyć że się poddam

odnajduję słabe punkty
i dziękując z uwagą
na placu boju
rozbrajam

Powrót kultu solarnego

Słońce oślepia
odgryza wierzchołki drzewom
tworzy powidoki

Ustawiam je w pozycji twórcy
zabawek
kłaniających się bogini Baset

Śnieg kryje zbędne resztki
odbija się w jeziorze
i moich oczach

To nic dziwnego w końcu stycznia
jednak do wczoraj tylko zbutwiały cień
snuł się ścieżką od Domu Oficera do
matecznika

„Ta która drapie” pozornie przeminęła
teraz wraca
lśnić w futrach czarnych kotów

Nie ślepnę
patrząc
w słońce

Boska impreza

Tego lata niebo grymasi
Wczoraj przygarnęto koty
i panienki nadmuchane w balony

Dzisiaj spochmurniało
rozdzierane błyskawicznie
Ludzie w świetle oczekują miłowania

Tylko ptaki wysoko latają Czasem przysiada
otrzepią niebo ze skrzydeł
i lecą do gniazda

Wiedzą że gdy za dużo rajy w domu
nic nie trzyma się
śladów

Oleksandr Kłymentko

* * *

Słońce istnieje.
Istnieje słoneczny Bóg i horyzontalny
cień wśród wertykalnych
sosen.
I my –
w delikatnym charakterystycznym ciecie.

I ptaki – w rybiej
łusce.
I ryby – w
ptasim upierzeniu.
Niezliczonosc
wariantów – gorzki entropijny
szlak. Gdy
dusza wypromieniuje do centrum, wtedy
ludzie, ryby i ptaki –
są jedynie
monogramem, tylko
ciałem, jakie odsłania
bez uzasadnienia nóż anatomopatologa,
żeby nie znaleźć w nim
martwej duszy –
i nie znajduje
martwej.

* * *

Drzewa: kora
spływa na pagórki osadu
w galeriach i porusza się kamień
na sercu.
Drzewa. Ramy drewniane. Woda
w pustych kieszeniach,
oczodołach:
warto zapamiętać.
Płynię
łódź z apostołami, a
drzewa rozłożyły palce na chłodzie,
oddawszy
wodzie gałęzie...
Znów antyczne niebo
zdejmie ciało jako maskę.
Jaka łagodność
stopni, dróg: idę za słońcem.
Drzewa: w ruchomej skrzyni –
północ, południe. Drzewa:
wschód, zachód.
Idę za słońcem.
Ktoś pamięta łódź, gorzkie
bicie serca i drewnianych apostołów
w niciach
prawdziwego chłodu.
Idę za słońcem
aby wreszcie oddzielić je
od siebie.

* * *

Nawet jeśli to,
w co wierzę, nie sprawdzi się,
będę dziękował po trzykroć Tobie
Istniejącemu.
I kupiwszy świeczki od
ślepych babć, konwalie będę przyjmował
jako dar...
Wystarczy
słów, żeby nie pytać i powietrza,
żeby żyć. Wystarczy
czasu: serce
triumfuje.

Przekład: Marek Wawrzyński

Oleksander Kłymentko urodził się w 1970 roku
w Korosteszewie, w obwodzie żytomierskim.
Pisarz, poeta, muzyk. Laureat Międzynarodowej
Literackiej imienia Gogola – 2009 i Skowro-
rody – 2011.